

Jako admin zgłasza się ks. Adam Skwarczyński... Na wskrzeszonej po z górą dwudziestu latach stronie **poradyduchowe.pl** - witam Drogich Czytelników w Imię Boże! Chcę ją poświęcić niektórym tematom teologicznym, wśród nich takim, które podsuną mi właśnie Czytelnicy, stawiając mi jako teologowi trudne pytania. Z zakresu pracy nad sobą także, gdyż to też teologia: wzrastanie ku Bogu w wierze i miłości.

Ktoś może zapytać: czy dekret twojego biskupa już cię nie obowiązuje, skoro podejmujesz tę „akcję”? Odpowiedź jest jednoznaczna: biskup zabronił mi tylko nauczania o Paruzji (przyjściu) za naszych dni Jezusa jako Sędziego oraz o szczęśliwym okresie jako następstwie Jego Sądu i oczyszczenia świata. Te prawdy noszę przez cały w swoim sercu – tu nic się nie zmieniło, i ufam Jezusowi, że On tak pokieruje rozwojem wydarzeń, żeby wszystkich oświecić co do tego, co jest prawdą, a co nią nie jest. Sam natomiast tego tematu podejmować tu nie będę i proszę nie stawiać mi w tej kwestii żadnych podchwytliwych pytań.

Jestem niewolnikiem Maryi, więc cieszę się, że start strony ma być związany z Jej dniem, jakim jest Pierwsza Sobota Miesiąca. Do Matki Bożej należy każda myśl w mojej głowie, uczucie w moim sercu i słowo, które ma się tu pojawić, jak też duchowe owoce, których się spodziewam. Myśląc, pisząc i modląc się z Czytelnikami, pragnę tego, czego pragnie Maryja: jak najwspanialszego uwielbienia Bożej Chwały oraz naszego duchowego wzrastania i apostołstwa.

Zamieszczę tu „na powitanie” tekst Maryjny, który już rozpowszechniałem, ale który mnie samego tak bardzo porusza, że mogę go czytać niezliczoną ilość razy, zawsze z duchowym pożytkiem. Chodzi o „Spotkałam Ją...” – opowiadanie zamieszczone we francuskim miesięczniku Stella Maris (nr 320 [XI 1996] s. 11–14) przez znanego teologa ks. René Laurentina (czyt.: lorantena). Chodzi o kilkuminutowe spotkanie z Maryją pewnej kobiety 2 listopada 1994 roku. Oto fragmenty tego artykułu, zatytułowanego: Objawienia jako doświadczenie – rzadkie, lecz nie odosobnione.

Najpierw spotkanie z Chrystusem pouczyło wizjonerkę o tajemnicy Eucharystii oraz Mszy świętej. Następnie kobieta ta ujrzała Maryję tak, jak Ją ukazuje Cudowny Medalik, tylko w wielkości naturalnej, a przy tym otoczoną światłem. Jej postać ożyła, czyniąc krok naprzód w geście przywitania, a potem skierowała na nią spojrzenie bardzo bezpośrednie. „Było to spojrzenie «figlarne», a towarzyszył mu śmiech spostrzegany u osób bawiących się z małym dzieckiem–łobuziakiem, któremu udało się zrobić jakieś zabawne głupstwo. Jej śmiech udzielił się i mnie – pisze składająca świadectwo. Śmiejąc się pomyślałam jednocześnie: «Nigdy bym nie uwierzyła, że Najświętsza Dziewica ma poczucie humoru». Ona rozładowywała atmosferę. Byłam zdumiona tak wielkim Jej ożywieniem, a zarazem tak bardzo «łobuzerską» (w dobrym tego słowa znaczeniu) postawą. Była pełna życia i bezpośrednia.

Gdy spojrzała mi prosto w oczy, uważnie i mocno, poczułam, że w tym jednym spojrzeniu zawarła całą wiedzę o mnie: o moim wewnętrznym usposobieniu i skłonnościach, o moim życiu przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. Miałam wrażenie, że moja dusza została całkowicie obnażona. [...] Gdy zwróciła się w prawo, unosząc lekko i szybko prawą rękę, ujrzałam Jej profil – niewiarygodnie delikatny i uduchowiony. Mówię dobrze: «delikatny» (fin), a nie ostry albo suchy, gdyż cała Jej postać promieniowała wielką czułością i delikatnością.

Był to moment, w którym została mi objawiona inteligencja Maryi – doskonała, absolutnie pełna, przekraczająca ludzką miarę. Uświadomiłam sobie, że Maryja zna wszystkie tajemnice świata, i to od jego stworzenia aż do najdalszej przyszłości. Nic nie jest Jej obce. Jej rozum jest napełniony wiedzą, o której nawet nie może marzyć największy uczony i odkrywca. Jednocześnie dane Jej jest dogłębne poznanie wszystkich stworzonych przez Boga dusz, żywych i umarłych, jak też potrzeb każdej z nich. Posiada pełną znajomość wszystkich Bożych tajemnic, i to zarówno tych, które już zostały nam objawione na ziemi, jak i przewidzianych do odkrycia przez nas po śmierci.

Sprawiło mi nieopisaną radość przebywanie z Osobą o tak wysokiej inteligencji. Byłam bardzo zdumiona tą stroną charakteru Maryi. Kościół przyzwyczał nas do patrzenia na Maryję wprawdzie jako na Matkę Chrystusa, lecz zarazem jako na żonę cieśli – kobietę prostą, zwyczajną, skromną i pozbawioną wyrazistych cech osobowości.

Zresztą wszystko w Maryi było dla mnie zdumiewające. Chociażby to, że Jej widok wcale nie kojarzył mi się z tym, co proponuje nam tradycyjna ikonografia chrześcijańska, według której miałyby być postacią o rysach wydłużonych, cichą, zamyśloną, wyblakłą...

Twarz Maryi jest szeroka, zwłaszcza na wysokości policzków, regularna, typu wyraźnie śródziemnomorskiego. Najbardziej rzuca się w oczy intensywność i siła Jej wzroku – Jej spojrzenie bardzo mocno przyciąga. Jej oczy są duże i lekko wydłużone. Linie Jej ciała nie są zbyt wysubtelnione – jest dobrze zbudowana, szczupła w talii, o wydatnie zaokrąglonych biodrach, widocznych pod suknią i przywodzących mi na myśl urodzenie przez Nią Dziecka. Nie umiałabym określić koloru Jej oczu i włosów, gdyż Jej uwielbione ciało tonęło w światłości. To samo dotyczy Jej wzrostu, gdyż światłość mocno podkreślała Jej postać. Nie posiadała budowy starszej kobiety. Zdawało mi się, że była mniej więcej w moim wieku. Prawdziwa kobieta, w pełni rozkwitu.

Rzuca się u Niej w oczy i sprawia wrażenie doskonałość zdrowego rozsądku. Maryja nie jest wyłączona z zainteresowań materialnych, którymi żyje świat. Ona wie, co należy do ducha, a co do ciała. Podobnie byłam bardzo zdumiona Jej charakterem: żywym, wrażliwym, pozwalającym Jej na momentalne przechodzenie od radości i śmiechu do największej powagi.

Maryja jest pokorna, gdyż brak u Niej jakichkolwiek osobistych ambicji. Nie próbuje wywierać na kogokolwiek nacisku. Jest na służbie (Bogu, swemu Synowi Jezusowi oraz ludzkości, obdarzanej przez Nią

wielką miłością), jednak ta służba nie zacierza cech Jej osobowości. Maryja ma zarówno poczucie własnej odpowiedzialności, jak i swoich możliwości. Umie uczynić stanowczy krok naprzód, gdy jest to według Niej konieczne dla dobra ludzi. Postępuje się własnym sądem. Bierze inicjatywę w swoje ręce, wiedząc doskonale, kiedy może to czynić bez przeciwstawiania się woli Bożej i naruszania podstaw ludzkiej wolności. Odniosłam wrażenie, że jest doskonale zrównoważona i dokładnie wie, gdzie jest Jej miejsce.

[...] Byłam niezdolna, by do Niej mówić, by sformułować i skierować do Niej jakiegokolwiek pytanie. Maryja знаła jednak wszystkie moje myśli i sama mi na nie odpowiadała. Udzieliła mi łaski przeżywania wszystkiego w Niej samej. Słowa Jej odpowiedzi brzmiały we wnętrzu mej duszy, co poza tą wizją nie zdarzało się nigdy.

Od chwili, gdy zwróciła się do mnie bezpośrednio, spojrzała bardzo intensywnie i uśmiechnęła się z wielką czułością i z ogromną słodyczą, ogarnęła mnie myśl: «Jak bardzo mnie kocha...» Czułam się ogromnie zadowolona. Od tej chwili czułam też słodczy otulającego mnie ciepła, mając wrażenie, że właśnie od Niej ono pochodzi. Było to doznanie w najwyższym stopniu przyjemne i dobroczynne, a mogę je porównać do promieniowania palącego się drzewa, z tą różnicą, że drzewo nie ogrzewa pleców. Byłam tym zdumiona. Ogarnęło mnie nie do opisanego poczucie lekkości i fizycznego odprężenia. Czułam, że moje ciało jest moim przyjacielem. Było mi cudownie dobrze.

Najświętsza Dziewica upewniła mnie w tym, co dotyczy naszych ziemskich dni. Mówiła, że ponieważ Bóg nas kocha, nie czeka nas wielka sława ani wielkie bogactwo, lecz że Ona osobiście dopilnuje, by nie brakło nam niczego, co jest konieczne do wypełnienia głównych obowiązków, z wychowaniem dzieci włącznie. Gdy dodała: «Opiekuję się tobą w ten sam sposób, jak każdym poszczególnym mieszkańcem ziemi», odczułam wielką ulgę. [...] Potem nagle pomyślałam o biednych krajach, wyniszczanych przez wojnę i głód, przypominając sobie zwłaszcza te straszne, znane z telewizji i gazet obrazy z Afganistanu, Kambodży, Etiopii... Powiedziałam sobie: «Dlaczego my jesteśmy pod opieką, a nie oni?» Maryja odpowiedziała: «Zły duch, siejąc zniszczenie, sprzeciwia się mojemu działaniu, które nie może przez to osiągnąć pełnej skuteczności. Te biedne kraje, którym brakuje wszystkiego, dostały się we wpływ szatana. Ten zaś atakuje ciała, gdyż w tych krajach serca są zbyt prawe i sprawiedliwe, by mógł je odwrócić od Boga. Módl się o wolność dla nich.»

Następnie wyjaśniła mi zasady skuteczności modlitwy, nawet tej, w której prosimy o rzeczy materialne. Otóż powinniśmy modlić się śmiało i bez ustanku. To właśnie dzięki wytrwałości w modlitwie mamy możliwość i obowiązek pokonania szatana oraz przyniesienia ulgi cierpiącym. Przez to wszyscy na tej ziemi jesteśmy solidarnie odpowiedzialni jedni za drugich. Najmniejsi spośród nas mają nie mniej odpowiedzialności oraz możliwości działania, niż posiadający władzę i pieniądze (członkowie rządów, bankierzy, lekarze, misjonarze itd.). Nie

powinniśmy zapominać o cierpiących. Powinniśmy modlić się, więcej się modlić, modlić się nieustannie. Pomyślałam: «Jaka jestem słaba i nieudolna.»

Słowa, bez których trudno nam się obejść, są tylko podtrzymaniem modlitwy. By była ona dobra i owocna, jest konieczne uczestnictwo w cierpieniach bliźniego, czego przykład dawał Chrystus Pan. Mamy być w pełni oddani jedni drugim.”

Oto kilka innych problemów szczegółowych, wyjętych z kontekstu całości opowiadania wizjonerki:

„Maryja powiedziała mi, że nie powinnam się załamywać z tego powodu, że nie mogę pościć, gdyż to nie jest moim powołaniem. Mam służyć Bogu poprzez pracę i modlitwę, pamiętając, że praca jest również ascezą (ćwiczeniem się w doskonałości). Do pracy potrzebuję odpowiedniego pokarmu i wystarczająco długiego snu.

Co do mojego malarstwa – w Jej głosie wyczułam wahanie. W końcu rzekła: «Nie zapominaj, że jakakolwiek czynność nie ma żadnej wartości bez miłości». Powtórzyła to zdanie bardzo wyraźnie aż trzy razy, a słowo «miłość» znalazło w mojej duszy głęboki oddźwięk. Gdybym malowała kosztem życia rodzinnego, nie miałoby to żadnej wartości. Dobre prowadzenie domu rodzi równowagę i pokój, a przez to wzmacnia życie duchowe jego mieszkańców. Mam służyć tylko swojej rodzinie, zaś na rzecz innych działać wyłącznie poprzez modlitwę za nich.

Mężowi mam ufać, nie wywierać na niego żadnego nacisku, pozostawiając mu pełną wolność. Ma on w swej duszy wszystko, co umożliwi mu pełny rozwój duchowy, a ja mam go wspierać swą miłością, obecnością oraz uwalnianiem go od nadmiaru trosk materialnych. Maryja przypominała o konieczności dialogu między małżonkami, mającego uczynić przejrzystymi wszystkie ich kontakty ze sobą. U podłoża prawdziwego pożycia małżeńskiego leży mówienie sobie o wszystkim z taktem i z sercem, stawanie się dla siebie nawzajem powiernikami. Od tego zależy wierność i miłość.

Maryja wyjaśniła mi, że całe nasze życie duchowe jest zaszczerpione na podłożu materii, zaś życie ziemskie i niebiańskie stanowią jedną całość, przy czym niebo nie jest nagrodą za dobre życie ziemskie, lecz jego skutkiem, wynikiem, dalszym ciągiem. Wszystkie nasze czynności, nawet te najbardziej banalne, mają swój oddźwięk w świecie duchowym i znaczą wiele w naszej wiecznej przyszłości.

Ważne słowa Maryi: «Nigdy nie jest się tak blisko Boga, jak właśnie w obecnym momencie». Nie trzeba sięgać w przyszłość, lecz starać się święcie – najbardziej, jak to tylko możliwe – przeżywać chwilę obecną, choćby to była chwila wewnętrznych ciemności.”